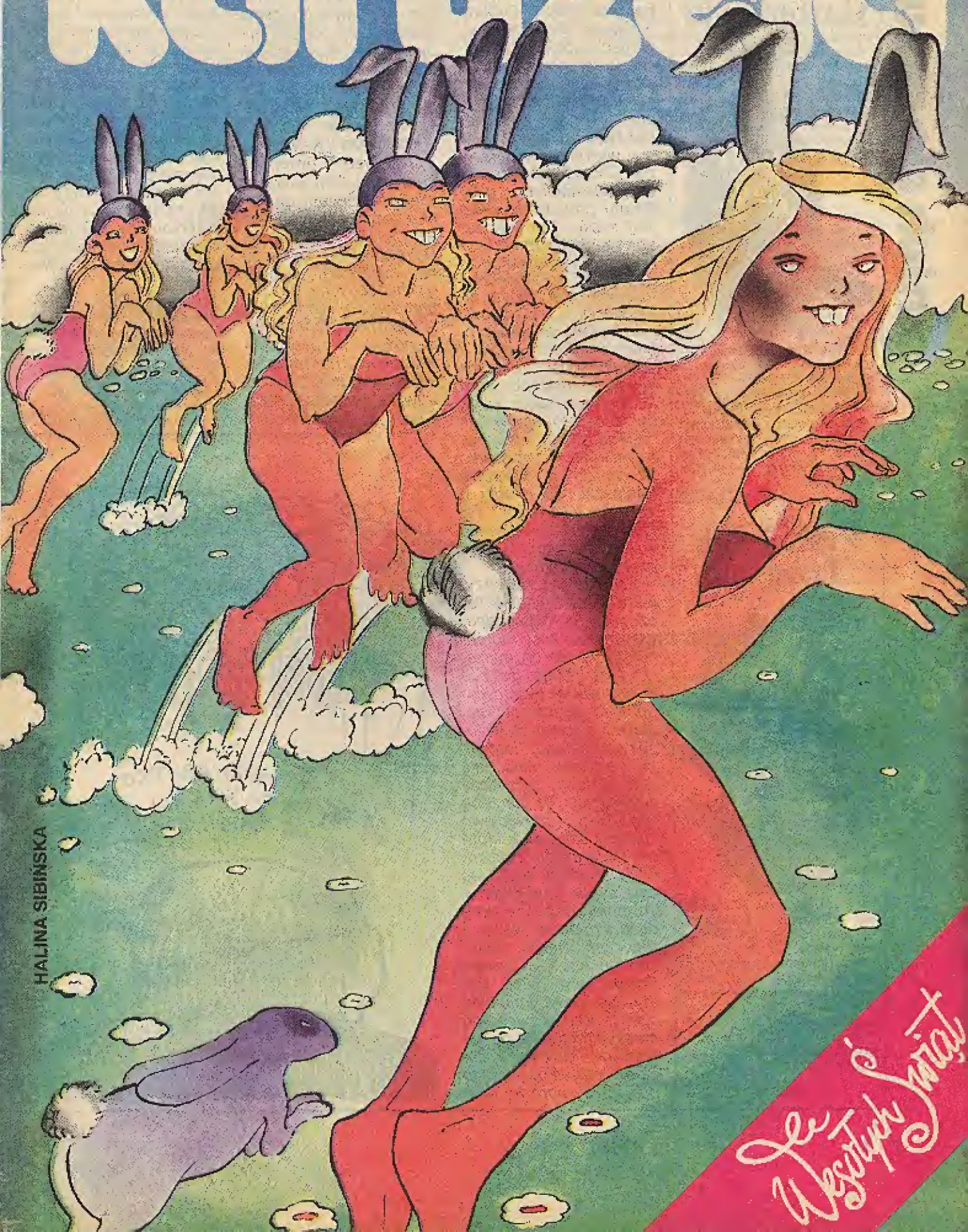


# karuzela



HALINA SIBIŃSKA

*Leśny Świat*



## listy prostaczka

## Wiesław Garboliński



wystawił w warszawskiej Zachęcie ponad 90 obrazów z okazji 30-lecia pracy twórczej. Jak zauważyli krytycy jest to artysta holenderskich farb, francuskich pędzli, angielskiego gruntu oraz polskiego lnianego płótna, co wskazywałoby na międzynarodowy charakter ekspozycji.

## Franciszek Trzeciak



W „Życiu Warszawy” ukazało się ogłoszenie: „Franciszek Trzeciak, reżyser, kręci śluby i inne”. Wywołało ono szereg plotek i komentarzy w środowisku filmowym, niekiedy złośliwych. My jednak jesteśmy pełni uznania dla p. Trzeciaka i jego decyzji pójścia „Na całość”. Oby w tej trudnej twórczości nie opuszczało go „Diablelskie szczęście”

IBIS-GRATKOWSKI

Droga „Karuzelo”!  
Jest dobrze, a nawet bardzo dobrze. Drobne incydenty w rodzaju zwichnięcia nóżki przez naszego wroga nie wchodzi w rachubę. Ostatecznie zostaje mu do dyspozycji druga. Niejakie-mu Florenckiemu zepsuł się wielobarwny telewizor. Chodzi teraz w aureoli intelektualisty i głosi światu prawdę, iż świat jest szary. Tak jest zachwycony swym odkryciem, że przymyka oczy, gdy zbliża się czerwony tramwaj. Rzecz w tym, że Florencki postanowił przemyśleć do głębi problem szarości świata i znaleźć sposób na ubarwienie ziemskiego padołu. Nie bierze pod uwagę tak prostych spraw jak pielęgnowanie kwiatów, trawników, ubieranie dziewczyn w kolorowe fatalaszki. Tu chodzi o szarość jako taką. Tę, która rozprzestrzenia się w nas samych. I życie czyni nieznośnym.

Kochani Redaktorzy, jest dobrze. Spytaście dlaczego, a ja Wam odpowiem: skoro tacy Florency biorą się do myślenia, zauważają, że coś nie jest tak jak być powinno – to bardzo dobrze. Należy wyciągnąć wnioski następujące: jest pilna potrzeba psucia się telewizorów, zwłaszcza kolorowych. Tę potrzebę rozumieją prawidłowo zakłady usługowe, które nie mają części zamiennych. Możemy więc ująć całą sytuację w hasło – im mniej części zamiennych i napraw telewizorów, tym więcej rozważań o przyszłości świata. Poszedłbym dalej. Pomysłcie – gdyby nie było części zamiennych do maszyn drukarskich i nadajników radiowych, tudzież obrazkowych, to przyszłoby pora na oso-

biste, że tak powiem, postrzeganie tego co wokół nas. Prawdopodobnie największym odkryciem byłoby dla nas wszystkich to, że obok nas żyją jacyś ludzie i można sobie z nimi pogadać, a nawet coś zrobić.

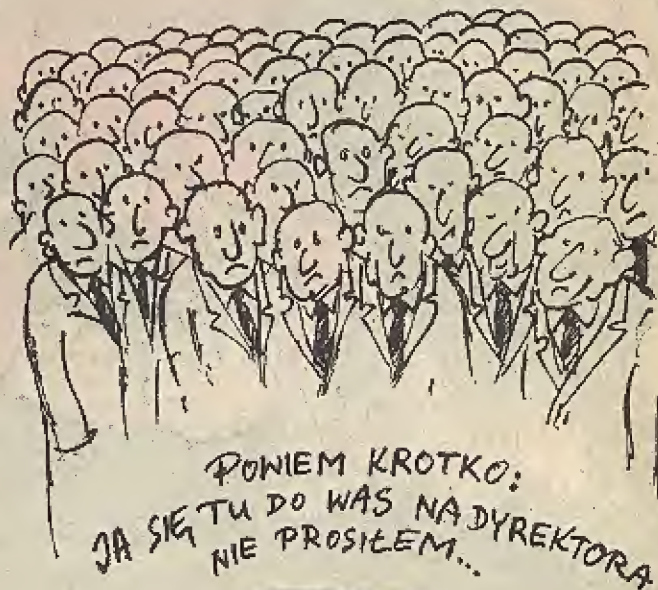
Najmilsza „Karuzelo”, jest dobrze. Pewien gigantyczny dom kultury z wielkim szyldem na dachu rozpoczął pracę po wieloletnim remoncie. Rozpoczął od wyrzucenia biblioteki, książek gromadzonych przez poprzednie pokolenie. Miejsce jest potrzebne dla iluzjonistów, dyskoteki, wróżbitów, parapsychologów. Młodzież zamiast trawić czas na głupstwa, jakieś „Czarodziejskie

góry”, „Faraonów”, „Odyseje” itp., opanuje tajniki prawdziwej iluzji. I tu znów stosowne hasło: im więcej iluzji, tym lżejsze życie.

Koło się zamyka. Florenckiemu naprawili telewizor. Wszystko wraca do normy. Nasz przyjaciel zmęczył się rozgryzaniem problemu szarości świata i zauważył, że na szklanym ekranie jest on kolorowy i piękniejszy, niż kiedykolwiek. Dostał szczęścia iluzji całkowitej.

Proszę Was bardzo, nie zakłócajcie mu obrazu satyryczną deformacją. Się najlepsze życzenia świątecznego wypożyczania

PROSTACZEK





# z różnych rabaterek

## Wstrzymaj się pan!

Władze miasta-mołocha, Nowego Jorku, zwróciły się z apelem do widzów oglądających niedzielne mecze piłki nożnej, aby nie zatawali potrzeb fizjologicznych bezpośrednio po zakończeniu spotkań futbolowych, a także po odgwizdaniu przerwy.

„Służby komunalne nie mogą sobie poradzić z gwałtownym wzrostem zapotrzebowania na wodę – argumentowali urzędnicy municipalni – i grożą nam trudne do przewidzenia skutki”.

– Jak zwykle przesadzają i straszą – stwierdzili sceptyczni nowojorczycy. – Jeżeli będą chcieli tłumaczyć powstanie pustyni na Saharze zakończeniem meczu między drużynami Jerycha i Sodomii, to ośmieszają się dokumentnie!

## Higiena

Miejskie Zakłady Kąpielowe we Wrocławiu liczą sobie obecnie znacznie więcej za tzw. usługi. I tak za skorzystanie z sauny płaci się tam obecnie 200 zł (poprzednio 80 zł), a za łaźnię rzymską aż 300 zł (dotąd 140 zł).

Gorąco nam się zrobiło, kiedy posłyszeliśmy o tej innowacji i nie omieszkaliśmy interpelować jednego z ojców miasta o przyczynę tak drastycznej podwyżki.

– Przyczyn jest cały szereg i wyliczanie ich zajęłoby dużo czasu. Dla ilustracji wspomnę, że odrzana wodę należy oczyszczać staranniej niż dawniej, gdyż płamy z mazutu mogą trwale zanieczyszczyć bieliznę kąpielową i osobistą; należy ludzi uczyć, że higiena jest daleko cenniejsza, niż sądzili dotąd... A tak szczerze mówiąc dwie są główne: brak pieniędzy w kasie Urzędu Miasta i ich nadmiar u klientów zakładów kąpielowych.



MARK POLAŃSKI

## Neolatina?

W trakcie procesu przeciw bossom sycylijskiej mafii, jaki odbywał się w Palermo – sędziowie znaleźli się w trudnym położeniu. Oto bowiem mafioso porozumiewali się ze sobą okrzykami w jakimś nie znanym języku. Stróżę porządku odwołał się do pomocy lingwisty, który stwierdził, iż „język” ten będzie można „rozpracować” na użytek policji. Nie da to jednak wiele, gdyż dotychczasowa praktyka kryminalna poucza, iż ten „sekretny dialekt” zmienia się przeciętnie co dziesięć lat tak, że kiedy zespół językoznawców zakończy pracę – dotyczyć one będą już martwego języka.

– Cały ratunek w komputerach! – miał westchnąć brygadier kabinierów.

## Piasek

Nasz Czytelnik, p. Witold H. z Katowic przedstawia sprawę zamkniętej ulicy Ligockiej, która – jak pisze – „kosztowała już morze izer i ocean benzyny zmarnowanej na idiotyczne objazdy”.

Czytelnik zapytuje, czy nie ma możliwości wzniesienia mostu albo wiaduktu nad niefortunnie usytuowanym torom kolei płaskowej lub zapewnienia bezkolizyjnego przejazdu samochodów przez szyny. W odruchu rozpacz autor listu stawia retoryczne pytanie: jak długo można przesypywać piasek ku udźce wszystkich udających się w kierunku Ligoty?

Szanowny Panie, nie wiemy czemu ojcowie miasta nie pomyśleli o rozwiązaniu satysfakcjonującym obie strony. Możemy natomiast zapewnić, że, jak uczy doświadczenie, zabawa z piaskiem może trwać w nieskończoność.

Na przykład w klepsydze.

## Opinia

Kiedy adwokat pozwanego Ryszarda K. z Lublina zażądał poddania klienta badaniom psychiatrycznym – sąd wyraził zgodę, choć w kuluarach sędzia szczerze stwierdził:

– Z mojej praktyki wynika, że jeżeli facet sam się potnie nożem, to nie jest wykluczona dewiacja psychiczna, jeżeli natomiast okalecza konkurenta, to jest aż nadto normalny!



JÓZEF SKONIECZNY



## Impresario

### część II

– Jak pan wpadł na ten genialny pomysł, żeby zostać impresariem?

– Karierę – mówi Zbigniew Pogonowski – zaczynałem jako aktor, lecz po jakimś czasie doszedłem do wniosku, że Solskim i tak nie zostanę, a być kiepskim aktorem, to być przez całe życie nieszczeniwym, więc postanowiłem pozostać w branży, ale zająć się organizacją imprez artystycznych. Ostatnio żeby wydostać od „Estrady Łódzkiej” poświadczenie, że pracowałem niegdyś w tej firmie przeszło dwa lata na etacie aktora, musiałem powiedzieć dyrektorowi, że Teatr Stary w Krakowie zatrudnia, jak sama nazwa wskazuje, tylko starych aktorów i ja się też tam pragnę zaangażować.

– Z kim pan zaczynał?

– Z Martą Mirską, wspólną kobietą, która w latach pięćdziesiątych śpiewała swój słynny przebój „Zachodni wiatr”, z Wandą Bojarską, z parodystą Gromnickim, z Janowską, z Wiesławą Drojecką, dziś już całkiem zapomnianą. Wyjeżdżaliśmy też często na występy do Związku Radzieckiego, skąd Drojecka za każdym razem przywoziła całkiem nowego, przystojnego męża i w dodatku Ormianina. W końcu władzom naszym przestało się to podobać i za trzecim, czy czwartym razem zwrócono jej uwagę, żeby paru Ormian w Związku Radzieckim zostawiła, choćby na rozmnożenie. Z Martą Mirską, która do tej pory mieszka i żyje w Warszawie, utrzymuję nadal przyjacielskie kontakty. Wielkie gwiazdy, niestety, dość kiepsko znoszą nieuchronną utratę swej popularności i w ogóle niechętnie schodzą z firmamentu, co jest rzeczą ludzką. Bądźmy dla nich wyrozumiali.

– A która z polskich gwiazd estrady jest dla organizatorów najbardziej kłopotliwa?

– To chyba wszystkim wiadomo. Czasem zaczyna występ od modlitwy, do której zachęca gorąco publiczność. Ale jest wybitną artystką i nie trzeba jej mieć za złe słabostek. Golas też jest fenomenalnym aktorem, a w niektórych hotelach ma trudności z zakwaterowaniem.

– Ponieważ dżentelmeni po pięćdziesiątce bardzo chętnie wspominają, proszę

o jeszcze parę ciekawostek z dawnych lat?

– Proszę bardzo, było to w roku pięćdziesiątym szóstym, kiedy z programem „Parada za 2 grosze” wylądowaliśmy w Sandomierzu. Kolacja się trochę przeciągnęła, więc wszyscy dłużej pospali, tylko ja musiałem obudzić się wcześniej. Wyszedłem na sandomierski rynek, a tam wrzawa, okrzyki, wiwaty na cześć powrotu do władzy Władysława Gomułka. Powróciłem do hotelu i mówię artystom, żeby się pokazali w oknach, gdyż ludność Sandomierza, kiedy się dowiedziała, że do ich miasta zjechała tak znamienita plejada gwiazd, urządziła na powitanie owację. Trzeba było widzieć jak się towarzystwo puszyło, jak dumnie wypinało piersi, aż w pewnym momencie, ktoś wpadł na pomysł, że w tej sytuacji za mało im płacę i zażądali większych stawek. Musiałem, niestety, wyprowadzić ich z błędu i powiedzieć na czyją rzeczwiście cześć brzmią te radosne okrzyki. Długo mi to pamiętałem.

– Czy to prawda, że w Zielonej Górze, właśnie z pańskiej przyczyny, tamtejsze „Delikatesy” zamieniono na restaurację?

– Dokładnie było to tak, że personel zielonogórskich „Delikatesów” był wyjątkowo w stosunku do klientów nieuprzejmy, więc postanowiliśmy z kolegą cokolwiek zakpić sobie z tego towarzystwa. Weszliśmy któregoś ranka do sklepu z wielkimi arkuszami papieru, z całówką, z potężnym notatnikiem i zaczęliśmy chodzić po pomieszczeniach sklepowych, mierzyć, notować, wymieniać z sobą uwagi, że tu się ścianę wyburzy, tam okna powiększyć, ówdzie drzwi zamurują, itp. androny pletliśmy. Szum się zrobił w sklepie wielki, kierowniczka zaprosiła nas na zaplecze, by się sprytnie wywieść w co jest grane. Udaliśmy zdumionych, że jak to, nie została jeszcze powiadomiona przez dyrekcję, że ma natychmiast robić remanent, gdyż po południu sklep ma być całkiem opróżniony z towaru, albowiem jutro wkracza ekipa remontowa i będzie przebudowywała lokal na restaurację. Telefony się rozszalały, nikt w mieście nie chciał się przyznać, że nic mu nie wiadomo na ten temat.

– To chyba w Zielonej Górze zaczął pan występować po raz pierwszy pod pseudonimem Zbigniew Zbyszewski? Dlaczego?

– Otóż na początku swej kariery aktora i konferansjera wykonywałem przedwojenny nu-

mer Lopka Krukowskiego. Było to zaraz po wojnie, po wielkiej hitlerowskiej hekalombie Żydów i rzecz została odczytana jako kpina z nieszczęsnego narodu. Później po latach, kiedy Łopek powrócił do kraju i sam się produkował w szmoncesie, nikt w tym nie dopatrywał się akcentów antysemickich. Przyznając, to był mój młodzieńczy błąd, z którego skutków wcale nie zdawałem sobie wówczas sprawy.

W każdym bądź razie, kiedy się zgłosiłem do pracy w „Estradzie” zielonogórskiej, żeby mi tódzka etykieta nie zaszkodziła, podałem dyrektorowi Bialikowi, że nazywam się Zbyszewski. W tym czasie wielu ludzi zmieniano nazwiska. Dyrektor Bialik już w pierwszej rozmowie ostrzegł mnie przed niejakim Pogonowskim, lobużerem i hochstaplerem, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że dobrze uczyniłem, zaopatrując się w zastępcze nazwisko. Z dyrektorem Bialikiem, ku jego i mojemu zadowoleniu, pracowało mi się doskonale. Tylko raz miał miejsce wypadek, który spowodował z jego strony rezerwę w stosunku do mnie i nawet wyrzuty. Odwie-

dziwszy mnie kiedyś nieoczekiwanie w hotelu spostrzegł, że na karcie meldunkowej, obok nazwiska Zbyszewski, widnieje nazwisko Pogonowski. Strasznie oburzył się na mnie, że zgodziłem się zamieszkać w jednym pokoju z tym draniem Pogonowskim, przed którym mnie swego czasu tak szczerze ostrzegał.

W końcu, po kilku latach harmonijnej współpracy, kiedy już na dobre się zaprzyjaźniliśmy, będąc raz w Krakowie u „Wierzyńka” na sutyń obiedzie, jako że obaj byliśmy wytrawnymi smakoszami, postanowiłem sprawę wyjaśnić. W tym celu „przypadkowo” wypadł mi z kieszeni stary dowód osobisty, wprost pod nogi Bialika. Bialik go podniósł i też przypadkowo przeczytał do kogo należy. Spojrzał mi w oczy uważnie i po dłuższej chwili rzekł: „Wiesz ty Zbyszewski, że ja już od dawna cię podejrzewałem żeś jest Pogonowski. Ale nic się nie martw, ja też nie nazywam się Bialik...”

Dalszy ciąg nastąpi

Rozmawia  
KAROL BADZIAK



ANDRZEJ JANKOWSKI



# jak dobrze mieć sąsiada

## Złota rybka

Prawdziwemu wędkarzowi nic w wędkowaniu nie przeszkodzi. A sąsiad jest prawdziwym wędkarzem. Kiedy więc okazało się, że na ryby znów nie wyjedzie, napuścił wody do wanny i oddał się całemu umiłowemu hobby nie zmieniając wygodnych kapci na nieprzytulne kalosze.

— I bardzo dobrze — skomentowała żona. — Nie przeziębisz się, prania dopilnujesz i też nie nie złapiesz.

— Cill, bo przepłoszysz — syknął sąsiad i żona uszanowała rytuał wycofując się na pokój.

Ciepłuchno było, przyjemnie, czysta woda bulgotała kojąco. Nęcił sąsiad i zarzucał jak nad sadzawką i jak w sadzawce też nie brały. Bardzo mu było dobrze.

Aż któregoś popołudnia, gdy miał już zwijać kosztowny sprzęt, poczuł nagłe szarpnięcie i zdumiony ujrzał, że śpiawik ginie pod powierzchnią

wody. — Bez sensu — pomyślał, ale w zgodzie z wszelkimi regułami sztuki wyciągnął zdobycz.

Była to rybka. Najprawdziwsza, ale i niezwykła rybka. Niezwykła, bo złota.

— Dobry wędkarzu — odezwała się złota rybka ludzkim głosem — zwróć mi wolność, a spełnię każde twoje życzenie.

— A zgin, przepadnij maro — wykrztusił sąsiad nieodzwonne zaklęcie, wrzucił rybkę do wanny i szybko opuścił łazienkę. — Przysnąłem, czy co?

— Niedojda jesteś — orzekła żona, gdy zwierzył się jej z niecodziennej przygody. — Może i przysnąłeś, ale co ci szkodziło spróbować? Wróć zaraz do łazienki i poproś ją o coś!

— Ale o co?

— Na przykład o jakieś lepsze stanowisko w pracy. Zresztą wszystko jedno o co. Wróć do łazienki!

Wrócił sąsiad, bo i co miał zrobić. Głupio mu było, ale w końcu, faktycznie — co szkodziło spróbować?

— Złota rybko, złota rybko wypłyni — przyzywał złotą rybkę, acz bez przekonania.

Woda w wannie wzburzyła się i po chwili na spokojnej już powierzchni ukazała się złota rybka.

— Czego chcesz dobry wędkarzu? — spytała jak w najprawdziwszej bajce.

— Chciałbym... właściwie żona by chciała dla mnie jakieś lepsze stanowisko w pracy... Rzeczywiście dawno nie awansowałem.

— Idź spokojnie do żony. Jej życzenie będzie spełnione — odparła złota rybka i zanurzyła się w zielonkawej wodzie.

Następnego dnia szef poprosił do siebie sąsiadę i rzekł mu:

— Obserwuję pana, panie kolego, od dawna i z przyjemnością stwierdzam, że zasługujesz pan na więcej. Od dziś jest pan starszym referentem.

Odmieniło się życie sąsiada, barwniejsze się stało i ciekawsze. Ale żona szybko przywyczała się i — jak to żona — chciała więcej. A to nowych kiecek zapagnęła, a to wczasów w sezonie w Zakopanem, a to

do opery by poszła... Wstyd już było sąsiadowi fatygować wciąż od nowa złotą rybkę, co jednak miał czynić?

— Całkiem się żonie w głowie przewróciło — przepraszał nad wanną. — Mieszkanie chciałaby zamienić na przestronniejsze.

— Wróć do niej dobry wędkarzu — odpowiedziała cierpliwie wciąż złota rybka. — Będziecie mieli większe mieszkanie.

I stało się jak rzekła. Przyszło pismo ze spółdzielni: „Uwzględniając 10-letni staż i nienaganne zachowanie, przychylamy się do uprzejmej prośby... etc., etc.”

Nawet cierpliwość złotej rybki ma jednak jakieś granice. Zaczęło się babie telewizora. I to już, natychmiast! Koło rowego!

Nie poznał sąsiad złotej rybki, tak bardzo była oburzona. — A w kolejkę niech się zapisze beczelna! — krzyczała. — Coż to ja jestem — cudotwórczyni?!

A potem było znów po staremu. I dobrze było.

JAN BRZÓZKA



LESZEK HERMANOWICZ



## -W GÓRY, W GÓRY MIŁY BRACIE ...

## Dla dobra zbiorowości

Pisze do nas pani Monika W.: „Pracę w naszym przedsiębiorstwie rozpoczęłam przed dwoma laty na stanowisku z-cy głównego księgowego. Wykonuję swe obowiązki solidnie i od tej strony nikt nie ma do mnie żadnych zastrzeżeń. Ale te dwa lata, to jedno pasmo udręki i upokorzeń. Wszystko, łącznie z moją osobą, spotyka się z kwaśnym przyjęciem. Mój bezpośredni szef, kiepski zresztą fachowiec ale z układami, ma ciągle do mnie pretensje, nawet o to, że pogoda nie sprzyja drogowcom. Wezwał mnie dyrektor i powiedział, że jest mu życzliwy, w związku z czym powinnam odejść, bo nie pasuję do kolektywu. Dlaczego?”

Pan Witold Z. skarży się: „W liceum, w którym wykładałem fizykę, panują dziwne stosunki. Moi uczniowie osiągają wysokie wyniki. Kilku doszło do finałów ogólnopolskich olimpiad przedmiotowych. Świetnie pracuje koło fizyczne. Młodzież mnie lubi i ja ją też. Ale koleżanki i koledzy z grona oraz dyrekcja stale wnoszą do mnie zastrzeżenia o urojone zresztą niedociągnięcia, na przykład o to, że przy wykonywaniu doświadczeń, młodzież nie trzyma rąk za plecami. Wygryzanie mnie – bo tak to trzeba nazwać – przybiera różne postacie. Od grubiaństwa dyrektorki po mało wyrafinowane żarciki innych członków grona. Nie jestem przeculony i rozumiem, że czasy są trudne. Młodzież o tym wszystkim wie (nie ode mnie) i podobno próbuje protestować. Ale kto dziś się liczy z opinią uczniów?”

Prof. dr hab. inż. Szymon K. notuje podobne spostrzeżenia: „Sprowadzono mnie na funkcję dyrektora Instytutu z wielką pompą. Serdecznościom nie było końca mniej więcej przez 6 tygodni, to jest tyle, ile wynosi okres kwarantanny na dżumę. Potem już wszystko było złe i coraz gorzej. A to, że Instytut stał się koordynatorem planu węzłowego na skalę kraju. Że sprowadziłem trzech zdolnych, młodych docentów. Że zakończono kilka przewodów doktorskich. Że udała się międzynarodowa konferencja. Że nasze badania przynoszą milionowe zyski. Atmosfera jest gęsta. Podnoszą się głosy o konieczności pozbycia się lub ukroczenia niewygodnego konkurenta. Odebrano nam już środki na remont laboratorium,



## ... TAM PRZYGODA CZEKA NA CIĘ !





skreślono zakupy biblioteczne. odrzucono praktycznie wszystkie wnioski o nagrody i nominacje dla dwóch habilitantów. Czyżbym musiał opuścić to miasto i wrócić do swojej poprzedniej uczelni?"

Pan Robert N. informuje z goryczą: „Odszedłem już po roku. Być reżyserem, któremu nie wolno ani proponować repertuaru, ani decydować o obsadzie ról, ani o wyborze scenografii – to ponad moje siły, mimo, iż wychowałem się na Witkacym i Mrożku. Kierownik artystyczny twierdzi, że jest też bezradny, dzięki czemu utrzymuje się tu już dziesiąty sezon. A kto rządzi tym teatrem? Nazwisk nie znam, ale podobno ja cyś urzędnicy ze szczebla na spółkę z kierownikiem kas biletowych i jego żoną, szefem służb garderobianych, zresztą siostrą chrześną miejscowego prominenta”

Takich i podobnych listów uzbierało się w naszej poczcie redakcyjnej wiele. Nie wiemy jednak co o tym myśleć, ani tym bardziej co odpowiedzieć. Wie natomiast – jak zwykle – profesor nadzwyczajny J., którego poprosiliśmy uniżenie o pomoc. Nie odmówił, choć tym razem zwlekał. Nasza uniżoność jest oczywiście wytłumaczalna. Profesorowie u nas tak szybko i niespodziewanie awansują, że ani się obejrzymy – a i nasz

profesor J. zajdzie słusznie na należne mu wyzyny. Wtedy on sam będzie potrzebował rady oraz pomocy, choćby nawet rzecznika.

Otoż – powiada profesor J. – charakterystyczną cechą wszystkich tych listów jest to, że piszą je jednostki. Jakis jeden artysta teatralny, jeden uczony, jeden nauczyciel, jedna księgowa. Czują się osaczeni, nie akceptowani a nie rozumieją dlaczego. Otoczenie jawi się im wrogi i dobrze zorganizowane w nieprzyjaznym działaniu. Właśnie. Założmy, że to prawda, zwłaszcza, że jest to prawda i to obiektywna. Rzecz w tym, że mamy tu do czynienia z pewną ważną zasadą – mianowicie prawem utrzymania zdrowia społecznego wypróbowanego kolektywu. Czy kolektywy wojewódzkie, szkolne, akademickie, fabryczne, działowe, miejskie, wiejskie, miejsko-gminne, związkowe, instancyjne, instytucjonalne i urzędowe – czy one, te zbiorowości silne, siłą kolektywu utyskują, skarżą się, piszą listy? Nie. Kolektywy działają. Kolektywy zgodnie, z satysfakcją, z poczuciem dobrze spełnianego obowiązku po prostu wykończają daną jednostkę. Dlaczego? Bo jest to prawem ich natury, sensem zbiorowego funkcjonowania. Kolektyw jednoczy się jako kolektyw tylko

wtedy, gdy jego członków spaja jedna idea. Bywały zbiorowości, które łączył na przykład wspólny, szlachetny cel. Tak było dawniej. Potem zbiorowości z braku celu szukały przeciwnika zewnętrznego. To też jest pożyteczny środek na syntezę nastrojów. Ale co zrobić, kiedy nie ma celu i nawet wroga na zewnątrz nie da się zdefiniować? Wówczas dany kolektyw musi poszukać wśród siebie godnego przeciwnika, przeciwko któremu zjednoczą się wszyscy pozostali. Zbiorowość jest uratowana, choć wybrana jednostka zostaje poświęcona na stosie ofiarnym ognia wspólnego zapалу. Cóż więc wtedy pozostaje owemu nieszczęśliwemu kozłowi, że tak się wyrażę. Po spełnieniu swego zadania należy odejść jak najszybciej, robiąc miejsce dla następnej ofiary, bo ludziom kolektywu też się należy odmiana. Istnieje teoretyczna ewentualność uchronienia się przed zagryzieniem. Trzeba szybko wtopić się w szeregi nagonki i wskazać inną dla niej ofiarę, na przykład swego zastępcę, kogoś niegroźnego z nizin, albo – przeciwnie, zwierchnika, koniecznie uruchamiając wówczas serię zręcznych anonimów. Nie zmienia to jednak istoty sprawy. Ktoś musi zostać poświęcony dla dobra całości.

Mamy zresztą pozytywne doświadczenia z uczciwym moralnie rozwiązaniem tej sprawy. W niektórych regionach kraju i wyróżniających się instytucjach metoda ta jest wypróbowana od dawna. Chodzi o politykę jawnego i racjonalnego kształtowania pozycji przeciwnika przeznaczanego na ofiarę służącą do skutecznego katalizowania uczuć kolektywnych. Wtedy daje się takie ogłoszenie: „Kierownictwo takiej to a takiej zbiorowości poszukuje na dobrze opłacane stanowisko odważnego fachowca, którego zadaniem będzie wystąpienie w charakterze obiektu zawiści, szyderstw, arogancji, kpin i kampanii oszczerstw, jednoczącej w ciągu dwóch lat serca i umysły wypróbowanej społeczności”. Autorzy cytowanych listów nie zostali poinformowani zawczasu o swej roli. Stąd ich rozgoryczenie, które można podzielić. Ale to wszystko. Więcej jawności, więcej jasnego stawiania sprawy po obu stronach! Oto czego nam trzeba.

Dziękując profesorowi J. za dogłębne wyjaśnienia, prosimy wszystkich zainteresowanych o zajęcie właściwego stanowiska. I powstrzymanie się od siania defetyzmu, który jest wynikiem niezrozumienia praw psychologii społecznej.

JULIUS



JÓZEF SKONIECZNY





# Wiosenne barwy

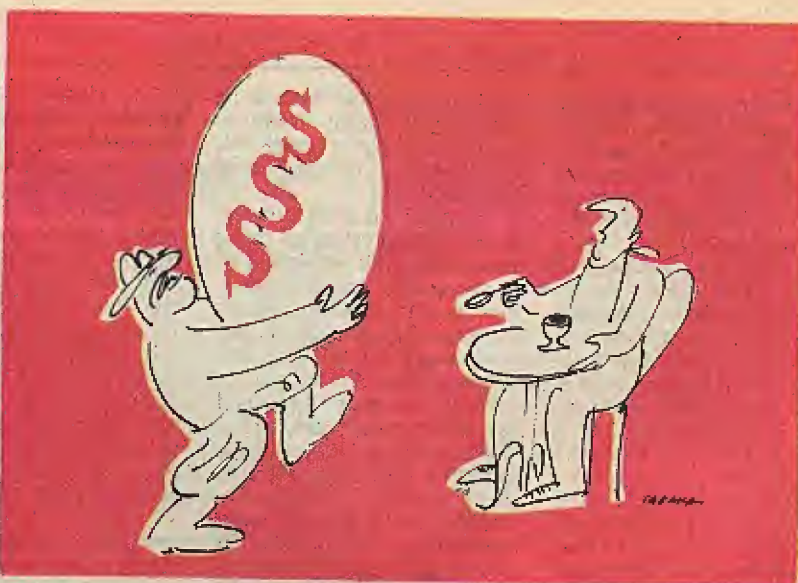
Jak nigdy dotąd  
życie barwne,  
więc skąd pesymizm ten ponury?  
Niebieskie, złote,  
białe, czarne...  
Akcje kolorów idą w górę!

Kwitnie „zielony”  
w złotym blasku,  
bajeczny szelest ucho łechce.  
I słysząc słodkie tony  
ptaszków.  
Niebieskich ptaszków przed  
Peweksem.

Znów czarny rynek  
ostro ruszył.  
W zaułku ciemny typek stanął,  
z niewinną miną,  
w kapeluszu.  
„Kup pan niebieski migdał tanio”.

Biała gorączka  
chwyci gdzieś cię,  
innym zielone światło błysło.  
Włęcz skąd na łączach  
czarne wieści,  
że jest bezbarwna rzeczywistość?!

MAŁGORZATA TABAKA



MAŁGORZATA TABAKA



ANNA DZIEMIEŚZYŃSKA

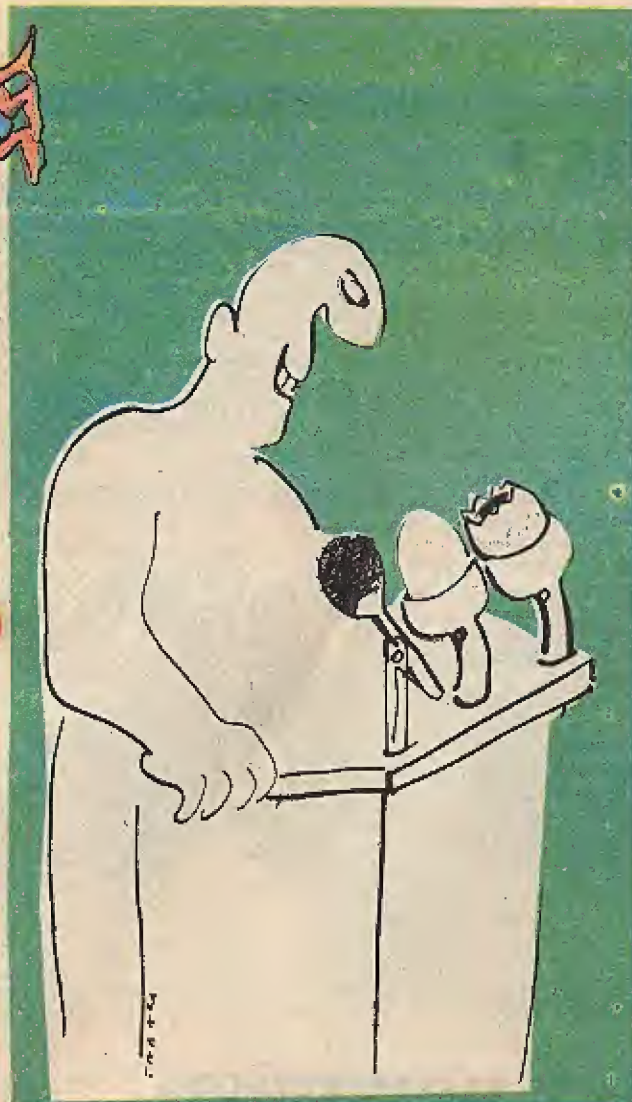
1



2







MAŁGORZATA TABAKA



DANIEL JANUCHOWSKI

RYSZARD BRUDZYŃSKI

## Kartezjusz

Uczono mnie myśleć  
Od dziecka, już w szkole;  
Doszedłem do wniosku,  
Że na tym padole  
Myślenie ma przyszłość,  
Jest miarą i testem,  
Że rosnę, bo myślę,  
A myślę, więc jestem.

A potem gdy wojna  
Dotknęła mnie srodze,  
Choć wszystko straciłem  
W wojennej połodze

Wiedziałem, że myśli  
Przed wrogiem ukryję,  
Z radością stwierdzałem,  
Że myślę, więc żyję.

Z latami przybywa  
Nam wrażeń i marzeń,  
Bez liku nam rosną  
Na kanwie wydarzeń.  
Z bezmyślnych poczynań  
Dziś temat mój czerpię,  
Przetrawiam to wszystko  
I myślę, więc cierpię.



ANNA DZIEMIESZYŃSKA



# Szalikarze Chama I

Razem z futbolistami pojawiły się znowu na stadionach halastry-maolatów opatulonych, nawet w ciepłe dni, w kolorowe szaliki i czapki. By się nie paletali po trybunach zarezerwowanych dla poważnych i statecznych kibiców, szalikarzom przeznacza się oddzielne sektory. Mało tego, dostają oni także prawo wchodzenia na imprezy za darmo, dzięki czemu mogą skuteczniej przekazywać swe wiadomości z zakresu gwary szewców.

Ten prężny ruch spętycznych lektorów, nazywanych przez żurnalistów o utopijnych raczej poglądach, ruchem klubów kibica jest nie doceniany przez społeczeństwo. Na szczęście nie przez wszystkich.

Nie tak dawno zorganizowano mistrzostwa dzikusów i chuliganów. Największym powodzeniem cieszyły się takie konkurencje jak: ciągnięcie z flachy na czas, wyrzucanie rywali przez zamknięte okno czy też opracowanie najefektowniejszego kastetu. Uczestnicy zawodów przyczynili się wydatnie do przyspieszenia rozpoczęcia przez organizatorów remontu kapitalnego obiektu oddanego w panowanie przybyłemu na te igrzyska zlej woli.

Po zajęciach czysto praktycznych przyszedł czas na teorię. Odbił się więc we

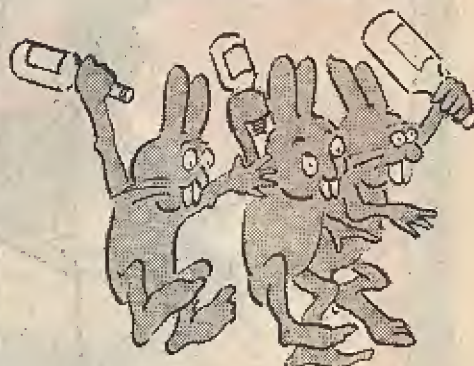
Wrocławiu XI zjazd (a jakże) klubów kibica. Patronujący imprezie „Przegląd Sportowy” był wręcz zachwycony atmosferą obrad. Ponieważ w zjeździe nie brałem udziału, więc nie wiem dokładnie, czy dyskutowano tam na temat udzielania przez szalikarzy pomocy naszej kolei w przekazywaniu do kasacji pociągów, czy też może podjęto próbę wydania w formie książkowej śpiewnika stadionowego zawierającego najbardziej znane i lubiane przez maolatów przysiężki i hasła. Gdyby takie wydawnictwo miało się ukazać, to myślę, że poszczególne rozdziały należałoby adresować do różnych grup wiekowych. I tak np. dzieciom do lat siedmiu zalecać okrzyki w stylu „łódzkie psy”, nieco starsi mogliby już przypominać futbolście D., kim była jego matka, zaś całkiem dorośli mogliby wykrzykiwać bez ograniczeń nawet w czasie walki wręcz.

Nie wiem, czy myśłano o czymś podobnym. Faktem jednak jest, że na zakończenie zjazdu podjęta została uchwała (teraz żaden zjazd bez uchwał nie obejdzie się) mówiąca o tym, że na wiosnę stadiony będą wychowywać i na mecze można nawet przyprowadzać przedszkolaki, bez obawy o ich demoralizację. Żurnaliści byli tym wręcz zachwyceni.

Pierwsze mecze pokazały jednak, że cacy to na boiskach nie będzie, bo szalikarze więcej wynieśli ze zgrupowań praktycznych niż z teoretycznych. Wszystko zostało więc po staremu. Nadal na widowni rządzi król Chama I ze znanej dynastii Chuliganów. Ma on silne oparcie w licznej, oddanej bez reszty świacie.

Ponieważ nie przepadam za monarchią (zwłaszcza absolutną) proponuję bezkrwawą rewolucję. Chamowi I odebrać insygnia władzy (flacha i kastet), resztę hoioty pozbawić szalików i czapek (po wypraniu można dać biednym), zaś żurnalistom hołubiącym kluby kibica dać dłuższy urlop dla podreperowania zdrowia psychicznego.

ANDRZEJ MARCINIAK



JAROSŁAW WARZECHA

## Krótką relacja z pewnego eksperymentu

Życie naukowca eksperymentalnego jest trudne, pełne niebezpieczeństw oraz niezasłużonej goryczy. O wiele bardziej pełne niż życie naukowca teoretyka, który z reguły dawno już leży w grobie i nie musi oglądać praktycznych i faktycznych wyników realizacji swojej przodującej teorii. Teoria przoduje – naukowiec leży. Wiedział, co robi. Położył się wcześniej. Z nami, empirystami, nie jest tak prosto. Leżący empirysta to żaden empirysta. W naukach doświadczalnych trzeba bō-wiem stać mocno, do samego końca, a niekiedy i dłużej. Ech, czego się nie robi z pasji poznania.

Tak więc pewnego dnia, postanowiłem przystąpić do wyczerpującego eksperymentu potwierdzającego w całej rozciągłości założenia. Zacząłem od organizmów najprostszych, jednokomórkowych. Złapaną w kropkę wody jednokomórkowej euglenę zieloną podsunąłem jej ulubiony kasek – jednokomórkowca pantofelka. Jednocześnie zapaliłem przy tym czerwoną lampkę. Pantofelek żzał euglenę, chociaż miało być odwrotnie. W ciągu następnych dni podsuwałem więc

euglenę pantofelkowi. Pantofelek żerał, lampka się paliła, a ja z zadowoleniem obserwowałem u pantofelka wzmożony ruch organów trawiennych. Później zapalałem samą lampkę, eugleny nie było, a ruch był. Na tym zakończyłem pierwszą fazę eksperymentu.

W drugiej fazie użyłem organizmu znacznie bardziej złożonego, wielokomórkowego. Rolę obiektu doświadczalnego powierzyłem mojemu ulubionemu psu sąsiadów. Podsuwałem psu kość, zapalałem lampkę i pilnie obserwowałem wydzielanie śliny. Zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami lampka się paliła, pies żarł i wydzielał. Po tygodniu zabrałem kość zostawiając lampkę. Wydzielanie śliny trwało nadal. Drugą fazę eksperymentu mogłem uznać za udaną.

Przystąpiłem więc do trzeciej, najważniejszej i jednocześnie najtrudniejszej części doświadczenia. Teraz miałem eksperymentować na organizmach najbardziej skomplikowanych – na ludziach. Co dzień, w godzinach obiadowych zapraszałem sporą grupę osób do stoła zastawionego stołu, zapalałem lampkę i z

niewielkiej odległości obserwowałem wydzielanie śliny. W tym wypadku eksperyment musiał trwać o wiele dłużej, im bardziej skomplikowany organizm, tym trudniejsze utrwalanie się reakcji. Po trzech, czterech miesiącach nie musiałem już zapraszać, bo obiekty eksperymentu zjawiały się same, z dużą regularnością i rzec można z zadowoleniem. Ja obserwowałem, one pochłaniały i wydzielały. Po siedmiu miesiącach, w pewien słoneczny, jesienny dzień przystąpiłem do ostatniej fazy doświadczenia. Zgromadziły się obiekty, zapaliłem lampkę, ale stół pozostał pusty. Stałem, obserwowałem. Nie zdołałem zaobserwować w miarę dokładnie, zostałem powalony na podłogę, dotkliwie skopany, podeptany i opluty (więc jednak wydzielały).

Przebieg eksperymentu skorygował jednak znacząco wcześniejsze założenia – a więc wydzielanie wydzielaniem, ale zapalenie odpowiedniej lampki w odpowiednim czasie, u najwyższej zorganizowanych istot powoduje przede wszystkim wybuch niekontrolowanej agresji, o czym mam zaszczyt zakomunikować. Prześwietniej Akademii.



ROMAN CZEJAREK

## Pewność

Powoli obchodził całe mieszkanie. Przeglądał zaczął od drzwi wejściowych – sześć zamków, w tym dwa robione na specjalne zamówienie uzupełnione było blokadą przeciwyważeniową i solidną, żelazną sztabą. Wszystkie szczeliny we framudze zalepił taśmą, uprzednio wypełniwszy je pianką poliesterową.

Dokładnie opukał ściany, zajrzał za szafki, regały, poodkręcał półki i poodejmował obrazy. Dywany leżały zwinięte w rogu pokoju. Skrupulatnie przejrzał klepki w podłodze badając czy jakaś nie jest obluźwana.

Miał się czym pochwalić. Już po godzinie pracy odnalazł dwie sprytnie ukryte mikrokamery. Jedna umieszczona była w rurze od zlewodziwaka, druga w muszli klozetowej.

A więc nie mylił się! Te dwa przebiegłe wybrane miejsca uświadomiły mu, że w tym roku ma do czynienia z wyjątkowo poważnym przeciwnikiem, który postanowił śledzić jego ruchy dosłownie wszędzie...

Okna zamałował czarną farbą. Dla pewności, że nikt, absolutnie nikt go nie podpatrzy zasłonił je jeszcze dyktą. Pousuwał wszystkie przewody elektryczne, zamknął dopływ gazu, zakręcił kaloryfery.

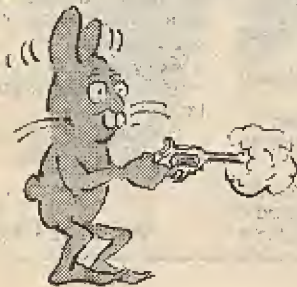
Nauczony zeszłorocznym doświadczeniem, kiedy to w liściach palmy odnalazł wywalany drogą radiową aparat fotograficzny, odpowiednio wcześniej wyrzucił z mieszkania wszystkie posiadane rośliny. Teraz, chodząc z młotkiem i przebijakiem odkuwał piny w pobliżu wszelkich wykrywalnych pionów lub poziomicy nierówności ścian. Dzięki odczytaniu w fachowej literaturze dobrze wiedział, że i tam mogą kryć się różne urządzenia.

Wreszcie zatrzymał posiadane zegarki zostawiając na chodzie tylko jeden. Czekal na noc. Na porę, w której słyszeć będzie każdy szmer mogący wróżyć niebezpieczeństwo.

Siedząc w rozkręconym fotelu, w którym dawno porozpruwał obicia, rozebrał się do slippek. Skontrolowane ubranie odłożył na bok. Odruchowo sprawdził jeszcze jedyny długopis i czystą kartkę papieru. Tylko te dwa przedmioty były mu niezbędne w pracy.

W końcu zegar wybił pierwszą w nocy. Wyłączył go i odrzucił daleko za siebie. Wziął do ręki długopis i wolno, z powodu całkowitej ciemności zaczął pisać.

Dopiero teraz, on – kurator wojewódzki – miał pewność, że układanych przez niego nowych zadań naturalnych nie podpatrzy nikt.



IBIS-GRATKOWSKI

JERZY CWiękała

## Pomóżmy sobie sami

### 1. WPROWADZENIE

Prasa doniosła ostatnio o wydaniu w kraju w ponad milionowym nakładzie kalendarza z sennikiem. Nie zaspokoił to z pewnością całego głodu wiedzy na temat znaczenia snów. Takiej, jaką zawiera przykładowo załączony przeze mnie minisennik (od A do Z) tłumaczący w przystępnej formie najbardziej typowe sny tzw. Statystycznego Polaka. Możemy przecież pomóc sobie sami!

**2. MINI-SENNIK** (najpierw zapoznajmy się z treścią snu, a następnie z jego jedynie słuszną interpretacją; uwaga: odwrotne postępowanie może się nie sprawdzić!):

**ABECADŁO** żmudnie po nocach wkuwać – karierę polityczną zrobić albo tytuł profesorski uzyskać.

**BRUKIEW** z apetytem zajaść – Bermudy w telewizji w czasie III etapu reformy obejrzeć.

**CARA** Mikołaja I po piętach łaskotać lub za nogi obłapiać – wielkiego zaszczytu dostąpić albo rzecznikiem prasowym wojewody zostać.

**DYNIĘ** w domu w doniczkach doglądać – nadmiernym przyrostem naturalnym się zadreć lub entuzjazmować.

**ETYKĘ** własną na wyższy poziom podnosić – z torbami po żebrach pójść, a etykę sąsiadów udoskonalić – nadzwyczajnie korzyści osiągnąć.

**FIGURAMI** akrobatycznymi przed młodzieżą się popisywać – „Sztukę kochania” na perskim targu zakupić.

**GOŁĄ** dłoń obłędzie obnażać – w kwiecie wieku obskurantem zostać.

**HALABARDĄ** o Himalaje z hukiem hromotać – w okularach przeciwsłonecznych z ogniem igrać. I bez kropki nad „i” nielegalnie skandować – osoby urzędowe lub przełożonych prowokować.

**JAWNIE** z niezadowolaniem się obnosić – odczuwać perwersyjny pociąg do wyrobów wędliniarskich.

**KURIERA** carskiego do przenoszenia przesyłek poleconych angażować – rewelacyjne zmiany w łączności pocztowej będzie się wdrażać, a komarzyce brzemienne kurtuazją obłaskawiać – uniknąć wielu złośliwych uwag ze strony ekspedientek i ewentualnego pobicia przez mniej życzliwych kolejkowiczów.

**LWU** przez łupę w lędźwie zaglądać – ogród zoologiczny wkrótce odwiedzić.

**ŁAPCZYWIE** wyroby czekoladowe konsumować – podwyżek cen dla zrównoważenia popytu i podaży w imieniu szerokiego ogółu słusznie od rządu się domagać.

**MONOPOL** spirytusowy państwa w ramach reformy przelamywać – długotrwałe przejście na państwowy wikt i opierunek po najwyższych w świecie kosztach.

**NAPOLÉONA** kult kultywować – do porozumienia narodowego z teściową dążyć.

**OBSTRUKCJĘ** w łonie koalicji rządowej czynić – na ambasadora do Ulan Bator się szykować.

**PIRAMIDALNE** głupstwa wszem i wobec obwieszczać – na byłego prominenta lub osobę zaufania publicznego się wybić lub sposobić.

**ROSLINIE** ryczałtem rachunki regulować – diabła rogatego w kołysce hołubić lub ukatrupić.

**SALONOWCA** w eleganckim towarzystwie uprawiać – wstydliwie wśród nudyśtów z prokreacją się obnosić.

**TORNADO** nieopatrzny dmuchnięciem (dmuchem) spowodować – samokrytykę namiętnie, na przekór wszystkim kultywować.

**UWŁOSIENIE** garściami z głowy rwać – użytek nieprzystojny ze zdolności manualnych zrobić.

**WYROBY RÓŻNE** bogobojnie konsumować – opornych do tradycyjnej konsumpcji kuliakami lub kłonicą zachęcać.

**ZARZĘDZIAŁE** mechanizmy reformy oliwić – do izby wytrzeźwień za opilstwo trafić.



ROMAN CZEJAREK

# Pewność

Powoli obchodził całe mieszkanie. Przegląd zaczął od drzwi wejściowych – sześć zamków, w tym dwa robione na specjalne zamówienie uzupełnione było blokadą przeciwyważeniową i solidną, żelazną sztabą. Wszystkie szczeliny we framudze zalepił taśmą, uprzednio wypełniwszy je pianką poliesterową.

Dokładnie opukał ściany, zajrzał za szafki, regały, poodkręcał półki i pożejmował obrazy. Dywany leżały zwinięte w rogu pokoju. Skrupulatnie przejrzał klepki w podłodze badając czy jakaś nie jest obłuzowana.

Miał się czym pochwalić. Już po godzinie pracy odnalazł dwie sprytnie ukryte mikrokamery. Jedna umieszczona była w rurze od zlewozmywaka, druga w muszli klozetowej.

A więc nie mylił się! Te dwa przebiegłe wybrane miejsca uświadomiły mu, że w tym roku ma do czynienia z wyjątkowo poważnym przeciwnikiem, który postanowił śledzić jego ruchy dosłownie wszędzie...

Okna zamalował czarną farbą. Dla pewności, że nikt, absolutnie nikt go nie podpatrzy zasłonił je jeszcze dyktą. Pousuwał wszystkie przewody elektryczne, zamknął dopływ gazu, zakręcił kaloryfery.

Nauczony zeszłorocznym doświadczeniem, kiedy to w liściach palmy odnalazł wyzwalany drogą radiową aparat fotograficzny, odpowiednio wcześniej wyrzucił z mieszkania wszystkie posiadane roślinki. Teraz, chodząc z młotkiem i przebijakiem odkuwał tynki w pobliżu wszelkich wykrywalnych pionem lub poziomą nierówności ścian. Dzięki odczytaniu w fachowej literaturze dobrze wiedział, że i tam mogą kryć się różne urządzenia.

Wreszcie zatrzymał posiadane zegarki zostawiając na chodzie tylko jeden. Czekal na noc. Na porę, w której słyszeć będzie każdy szmer mogący wróżyć niebezpieczeństwo.

Siedząc w rozkręconym fotelu, w którym dawno porozpruwał obicia, rozebrał się do slipów. Skontrolowane ubranie odłożył na bok. Odруchowo sprawdził jeszcze jedyny długopis i czystą kartkę papieru. Tylko te dwa przedmioty były mu niezbędne w pracy.

W końcu zegar wybił pierwszą w nocy. Wyłączył go i odrzucił daleko za siebie. Wziął do ręki długopis i wolno, z powodu całkowitej ciemności zaczął pisać.

Dopiero teraz, on – kurator wojewódzki – miał pewność, że układanych przez niego nowych zadań maturalnych nie podpatrzy nikt.



IBIS GRATKOWSKI

JERZY CWiĘKAŁA

# Pomóżmy sobie sami

## 1. WPROWADZENIE

Prasa doniosła ostatnio o wydaniu w kraju w ponad milionowym nakładzie kalendarza z sennikiem. Nie zaspokoił to z pewnością całego głodu wiedzy na temat znaczenia snów. Takiej, jaką zawiera przykładowo załączony przeze mnie minisennik (od A do Z) tłumaczący w przystępnej formie najbardziej typowe sny tzw. Statystycznego Polaka. Możemy przecież pomóc sobie sami!

**2. MINI-SENNIK** (najpierw zapoznajemy się z treścią snu, a następnie z jego jedynie słuszną interpretacją; uwaga: odwrotne postępowanie może się nie sprawdzić!):

**ABECADŁO** znużenie po nocach wkuwać – karierę polityczną zrobić albo tytuł profesorski uzyskać.

**BRUKIEW** z apetytem zajądać – Bermudy w telewizji w czasie III etapu reformy obejrzeć.

**CARA** Mikołaja I po piętach łaskotać lub za nogi oblatywać – wielkiego zaszczytu dostąpić albo rzecznikiem prasowym wojewody zostać.

**DYNIĘ** w domu w doniczkach doglądać – nadmiernym przyrostem naturalnym się zadreć lub entuzjazmować.

**ETYKĘ** własną na wyższy poziom podnosić – z torbami po żebrach pójść, a etykę sąsiadów udoskonalić – nadzwyczajne korzyści osiągnąć.

**FIGURAMI** akrobatycznymi przed młodzieżą się popisywać – „Sztukę kochania” na perskim targu zakupić.

**GOŁĄ** dłoń oblesnie obnażać – w kwiecie wieku obskurantem zostać.

**HALABARDA** o Himalaje z hukiem hromotać – w okularach przeciwsłonecznych z ogniem igrzać. I bez kropki nad „I” nielegalnie skandować – osoby urzędowe lub przełożonych prowokować.

**JAWNIE** z niezadowolaniem się obnosić – odczuwać perwersyjny pociąg do wyrobów wędliniarskich.

**KURIERA** carskiego do przenoszenia przesylek poleconych angażować – rewelacyjne zmiany w łączności pocztowej będzie się wdrażać, a komarzyce brzemienne kurtuazją obłaskawiać – uniknąć wielu złosliwych uwag ze strony ekspedientek i ewentualnego pobicia przez mniej życzliwych kolejkowiczów.

**LWU** przez łupę w lędźwie zaglądać – ogród zoologiczny wkrótce odwiedzić.

**LAPCZYWIE** wyroby czekoladowe konsumować – podwyżek cen dla zrównoważenia popytu i podaży w imieniu szerokiego ogółu słuszenie od rządu się domagać.

**MONOPOL** spirytusowy państwa w ramach reformy przełamywać – długotrwałe przejście na państwowy wikt i opierunek po najwyższych w świecie kosztach.

**NAPOLEONA** kult kultywować – do porozumienia narodowego z teściową dążyć.

**OBSTRUKCJĘ** w tonie koalicji rządowej czynić – na ambasadora do Ulan Bator się szykować.

**PIRAMIDALNE** głupstwa wszem i wobec obwieszczać – na byłego prominenta lub osobę zaufania publicznego się wybić lub sposobić.

**ROSLINIE** rycałtem rachunki regulować – diabła rogatego w kotłosce hołubić lub ukatrupić.

**SALONOWCA** w eleganckim towarzystwie uprawiać – wstydliwie wśród nudyistów z prokreacją się obnosić.

**TORNADO** nieopatrznie dmuchnięciem (dmuchem) spowodować – samokrytykę namiętnie, na przekór wszystkim kultywować.

**UWŁOSIENIE** garściami z głowy rwać – użytek nieprzystojny ze zdolności manualnych zrobić.

**WYROBY RÓŻNE** bogobojnie konsumować – opornych do tradycyjnej konsumpcji kulakami lub kłonicą zachęcać.

**ZARDZEWIAŁE** mechanizmy reformy oliwić – do izby wytrzeźwień za opilstwo trafić.





## HERREY'S

Pewna melomanka z Cisów  
Nie mogła żyć bez Herrey'sów  
Mówili: – co za dziewczyna,  
Posłuchaj lepiej Chopina!  
Lecz ona wolala Herrey'sów  
LANCET

IBIS-GRATKOWSKI

## Zając

Przed świętami przyszedł niespodziewanie Konio z Bożydarkiem. Bożydarek miał kurtkę nie dopiętą pod szyją, a pod kurtką jakby obfity biust, falujący niespokojnie. Obaj panowie też wyglądali na niespokojnych.

– Przyszliśmy najpierw tu, na konsultację, bo w domu, w tej sytuacji, nie możemy się pokazać – powiedział Konio.

– A jaka jest sytuacja? – zapytała babcia, przyglądając się uważnie biustowi Bożydarka.

– No właśnie – spieszył się Konio. – On ma zajączka. Dostał go w prezencie wielkanocnym, zajączek to przecież zwierzątko wielkanocne. Ale bolmy się iść z nim do domu, bo Zula go wyrzuci, może nawet razem z nami. A Bożydarek bardzo go polubił.

– Będę zgadywać – podejrzanie siódmo powiedziała babcia. – Konsultacja polega na tym, że my mamy zaopiekować się zajączkiem, a wy będziecie urabiać Zulę.

– No, tego, sam nie wiem... – wybałtał Konio.

– Zaraz, zaraz – zastanowiła się babcia. – Do świąt jest trzy tygodnie, jeśli on przez ten czas dorósł do pasztetu... Nieee! – rozplakał się Bo-

żydarek, przyciskając mocniej swój skarb.

– Uważaj, bo go udusisz – odezwał się wreszcie dziadek. – A skąd on ma zająca? Ty mu kupiłeś?

– Skądże. Pani opowiadała im w przedszkolu o wielkanocnych zwyczajach i zwierzątkach, barankach, kurczakach i zajączkach. Jakiś Kuba, który marzył o samochodziku Bożydarka, zaproponował mu zamianę.

– A skąd Kuba wziął zająca? – zapytał dziadek Bożydarka.

– Nie wiem, powiedział, że z lasu – wyszochał Bożydarek.

– Wyjmij go, nic złego mu nie zrobimy – zapewnił dziadek.

Bożydarek wyciągnął zwierzątko i nie wypuszczając z rąk posadził na krześle.

– Przecież to królik – roześmiał się dziadek.

– A skąd dziadek wie? – zdziwił się Konio, nieco skosternowany.

– Tak mi się wydaje – zawałtał się dziadek.

– A jaka jest różnica? Przecież wyglądają podobnie.

– Prawdę mówiąc nie umiem powiedzieć – przyznał się dziadek.

– Zadzwońcie do Huberta, on jest myśliwym – poradziła babcia.

Zadzwoniliśmy. Wuj Hubert prychnął w słuchawkę i powiedział:

– Jak lata po polu to zając, a jak siedzi w klatce to królik.

– Ale on siedzi na krześle – wyjaśnił dziadek.

– To nie wiem, zadzwonię do kolegów z koła łowieckiego.

– Ciocia Fema nie miała wątpliwości:

– Różnica jest zasadnicza. Zając ma ciemne mięso, bo to dziczyzna, a królik białe. Zająca podaje się ze śmietaną i buraczkami, a królika jak kurczaka. Na pasztet lepszy jest zając, ale można zrobić i z królika.

Dziadek przekazał relację, Bożydarek znów się rozplakał.

– Anatol też poluje – przypomniała sobie babcia.

Kuzyn Anatol rozmarzył się do słuchawki:

– Zając to jest król pól, a królik to jest królik. Zając mknie szybko, ucieka, a królik nie umie uciekać, bo jest zdegenerowany. Nawet daje się pogłaszać, a zając by ugryzi. Poza tym zając kica inaczej.

– Kica inaczej – przekazał dziadek.

– Nie pozwolę mu kicać po mieszkaniu – zaprotestowała babcia.

Pod wieczór wuj Hubert przeprowadził dwóch kolegów z koła. Wyciągnęli zwierzątko z

tekturowego pudła, w którym nocowało.

– Turzyca królika – ocenił z miejsca jeden, oglądając sierść. – Za cienka i za rzadka na zająca.

– Ale słuchy jakby zajęcze – wyraził wątpliwość drugi konsultant.

– Spi z otwartymi oczami? – zapytał wuj Hubert. – Bo zając spi z otwartymi.

– A królik? – zainteresował się dziadek.

– Królik? Nie mam pojęcia, nigdy nie polowałem na króliki – obruszył się wuj Hubert.

Konsylium obradowało dość długo i burzliwie. Potem babcia zrobiła herbatę, panowie opowiedzieli mnóstwo myśliwskich anegdot, a na pożegnanie postawili diagnozę: chyba prawdopodobnie na pewno królik.

Zeby się dalej nie wdawać w szczegóły: Konio uzyskał w przedszkolu adres Kuby. Babcia Kuby hoduje króliki. Wydawało się jej, że jednego brak, ale tego drobiazgu trudno się doliczyć. Odniesionego przyjęła chętnie.

Bożydarek dostał nowy samochodzik i zajączka z czekolady.

Babcia odmówiła upieczenia pasztetu na święta.

TERESA  
WOJCIECHOWSKA



Dzisiaj rozpoczynamy od kontynuacji cytowania kolejnej przesyłki pana Wojciecha Szypury:

spalina – śpioszka  
spluwaczka – kabura pistoletu  
spoina – kobieta upita  
stajnia – kolejka  
staniol – przeceniony towar  
starostwo – para staruszków  
starzec – kierowca stara statecznik – marynarz  
statystyka – zmywająca naczynia  
stereotyp – typ radioodbiornika  
sterylizacja – manipulowanie sterem  
stępieć – jechać konno  
stępa  
stojak – setka pytań o sposób  
stopień – bałwan na słońcu  
stójka – wystająca w kolejce  
stremowany – odbity w stojącym lustrze  
strofować – pisać wiersze  
stroik – mieszkaniec Troi (lub: modniś)  
stropiony – odszukany  
struga – rzeźbiarka  
strugacz – płynący strugą  
strychnina – mieszkanka poddasza  
stryga – fryzjerka  
strykawki – kości reumatyka  
stygmata – materiał tracący ciepło  
sukurs – tresura samicy  
sumienie – łowienie suma  
susel – skoczek w dal  
sykomora – klatka z węzami  
synekura – kogucik  
synoptyk – latorośl sprzedająca okulary

ściernisko – gąbka do tablicy  
ścierwa – szmatka do odkurzania  
śmieciek – człowiek uśmiechnięty  
szabas – znak dyrygenta dla basisty  
szablon – kolekcjoner białej broni  
szafarz – stolarz meblowy  
szalet – człowiek wybuchowy, nie zrównoważony  
szansonistka – kobieta mająca możliwości  
szarotka – kobieta przeciętna  
szalunek – napad wściekłości  
szlifierka – gwiazdka oficerska  
szparagi – szczelina Agaty  
szyber – szklarz  
szybowiec – nóż do cięcia szkła  
szyta – człowiek o długim karku  
szykana – kobieta szykowna  
szynkwasy – środek oczyszczający tory kolejowe  
szyszak – robotnik leśny zbierający szyszki.

Pan Krzysztof Jarzyński z Płocka proponuje:  
królik – władca Pigmejów  
łamiągówka – migrena  
proszek – petent, interesant  
ręcznik – łapówka  
rozchodnik – rozwiedziony.

Zaś Pan Artur Ruban (Pabianice) znalazł nowe znaczenie dla słów:  
biegunka – dyscyplina sportowa  
doktor – port do wyładunku szyn  
łapówka – gra w berka  
pociąg – przeciąganie liny  
warkocz – zły pies.

## nasi ulubieńcy



„prof” JAN TADEUSZ STANISŁAWSKI

RYSZARD SZYMCHAK



JAKBY PAN  
20 LAT SIEDZIAŁ  
TO TEŻ PAN BY  
WYSIEDZIAŁ...



JAROSŁAW GRZELKA

To takie naturalne, że im mniejszy człowieczek, tym niższych wymaga pokłonów.

Jan Kurdalak (starszy)



# Czy w tej formie Pan to słyszał?

Dyrektor „ustawia” jednego z kierowników przedsiębiorstwa:

– Dobry przełożony musi wszystko wyjaśnić tak prosto, żeby zrozumiał nawet idiota. Inaczej nie nadaje się do pełnienia funkcji i trzeba go wylać na zbity łeb. Zrozumieście?

– Przykro mi, ale nie, panie dyrektorze.

\*

Pewnego wieczoru pojawia się mąż z różami.

– Kochanie! – woła od progu. – Przyśięgam, że nic nie przyskrobałem, a tę wiązanekę po prostu zapomniał ktoś w autobusie, więc wzięłem ze sobą!

\*

– Wiesz co, mój drogi – przymila się żona – po sezonie tanieją kozuchy! Wczoraj widziałam w komisie taki śliczny. Tak bardzo chciałabym go mieć!

– Wy, kobiety, niczego się nie uczycie – mruczy mąż zza gazety. – Owca go miała i wiesz, jak skończyła!

\*

Młoda adeptka motoryzacji zatrzymała samochód przed skrzyżowaniem. Odpina pasy i zabiera się do wyśiadania.

– Co pani wyrabia?! – wścieka się instruktor.

– Idę popatrzeć za róg, czy nic nie nadjeżdża z boku – wyjaśnia uczennica.

\*

– Dziwne porządki panują w waszej restauracji – dziwi się konsument. – Pierwej serwuje pan rybę, a zupy jeszcze nie widzę. Dlaczego to?

Kelner uprzejmie się kłania.

– Proszę mi wybaczyć, łaskawy panie, ale kucharz twierdził, że ta rybka już żadną miarą nie powinna czekać!

\*

Współcześni małżonkowie rozprawiają o swoim pożyciu.

– Coś się nasz związek nie klei! – powiada mąż. – Mamy osobne sypialnie, każde z nas jada w swojej stolówce, urlopy spędzamy osobno. Żadne z nas nie krępuje drugiego. Robimy wszystko, aby nasze pożycie było maksymalnie trwałe, a przecież coś tu nie gra!

\*

– Nudzą mnie te rozmowy o sporcie! – powiada żona. – Od lat hokej i narty albo piłka nożna w zależności od sezonu. Czy nie możesz znaleźć lepszego tematu... Ot, na przykład seks!

– W porządku – zgadza się mąż. – Tylko przedtem muszę się umówić ze swoimi byłymi dziewczynami.

\*

Amerykański reporter zwiedzał jeden z domów poprawy.

– Dlaczego pan tu siedzi? – zapytał pewnego więźnia.

– Bo nie chcę mnie wypuścić – odparł ten z prostotą.

\*

Słynnego malarza i rzeźbiarza Arnolda Boecklina odwiedził kiedyś znajomy chirurg i z uwagą przypatrzył się jego dziełom.

– Nie jestem przekonany, czy te pańskie figury, ożywione mogłyby długo przeżyć z punktu widzenia anatomii i fizjologii.

– Zapewniam pana, panie doktorze, że dość długo pożyją jako dzieła sztuki. Z punktu widzenia estetyki – odpowiedział artysta.

\*

– Były kiedyś czasy, kiedy pieszo nie zrobiłem kroku! – wzdycha jeden z byłych knajpy. – Wszędzie jeździłem własnym wozem!

– ...który popychała twoją mamusią! – dodaje jego kumpel.

\*

– Czemu wszyscy wysiadają? – dziwi się babunia jadąca tramwajem. – Czy ten wóz nie zmienia trasy?

– Nie! Wsiadają rewidenci – podpowiada ktoś siedzący obok.

\*

– Mój mąż rokrocznie wydaje przynajmniej jedną miłosną historię – chwali się żona pisarza.

– A innemu przynajmniej jedną udaje się zataić – sparowuje druga.

\*

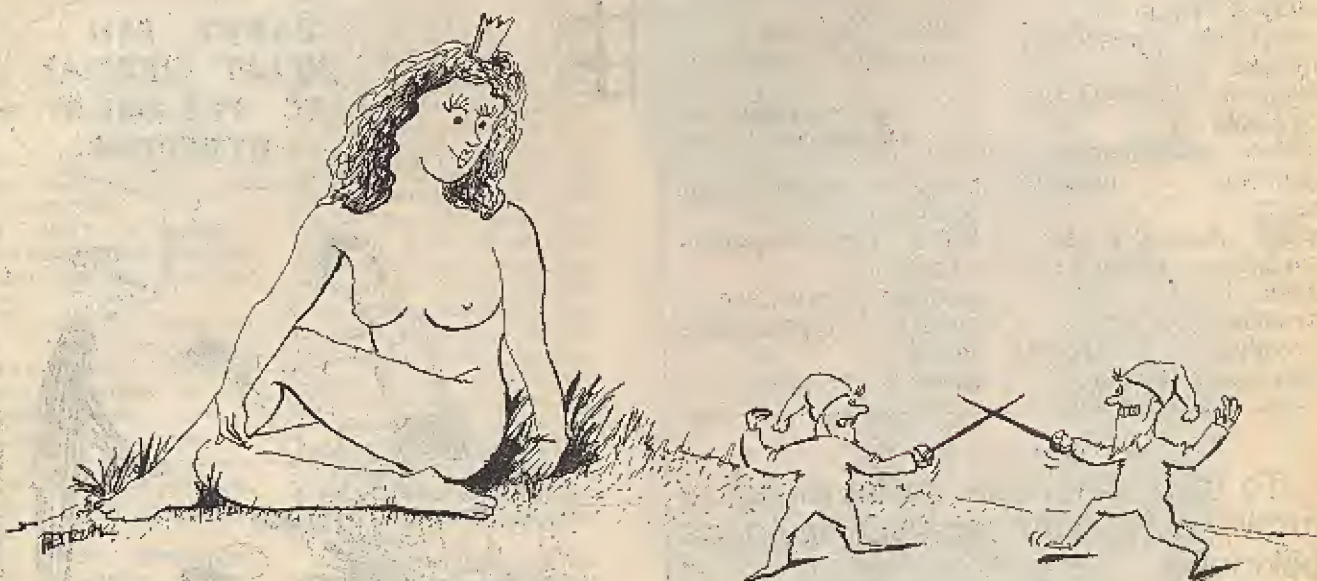
– Nie wściekaj się, kochana – powiada pijanica żonie. – Piwo zastępuje mi chleb.

– Ale nic cię nie usprawiedliwia, żeby do nocy przesiadywać u piekarza!

\*

Pechowy myśliwy tłumaczy swemu psu:

– Jeżeli nie upolujesz mi teraz jakiejś zwierzyny, to nasza pani zważy czy byliśmy na łowach. Już mi się skończyły naboje!





## Skąd się wziął Agapit Krupka?

Starsze pokolenie czytelników pamięta tego zabawnego człowieczka z cygarem, w jego oryginalnym wcieleniu lub też bliższych i dalszych kuzynów tej postaci w różnych krajach (wymienić tu można choćby łódzkiego Polikarpa). Podobno jest faktem, że dwie trzecie czytelników zaczynało lekturę gazety od kolejnej przygody Agapita Krupki (a jedna trzecia się do tego nie przyznawała)...

Krupka – to było polskie miano, w oryginale człowieczek z cygarem nazywał się Adamson

(syn Adamsa), a narodził się w Szwecji w 1920 roku. Był to pierwszy w świecie i przez długie lata najpopularniejszy bohater cykliczny; codzienne historyjki z Adamsonem przedrukowywały setki pism na wszystkich kontynentach.

Twórca Adamsona-Agapita nazywał się Oskar Jacobsson, urodzony w 1889 roku w Gotenburgu. Nie od razu zajął się rysowaniem, próbował różnych zawodów, był parobkiem, drwalem, kowalem, robotnikiem kolejowym. Rysowanie

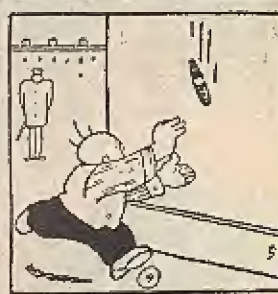
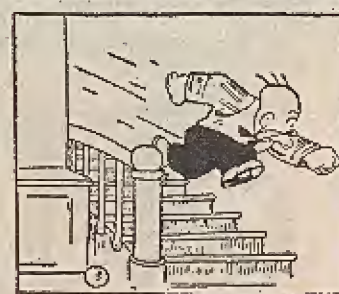
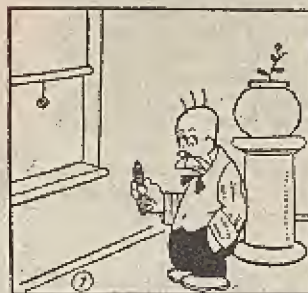
karykatur – zrazu politycznych – zaczął w 1917 roku, a gdy zyskał już pewną renomę, redaktor niedzielnego wydania „Söndags-Nisse” zaproponował Jacobssonowi, by raz w tygodniu drukować dowcip z tą samą postacią. Pojedyncze rysunekzki rozwinęły się w historyjki, na pomysłach Jacobssonowi nie zbywało, więc wzrosła też częstotliwość publikacji – a wkrótce przyszła też sława światowa.

Pierwsze dziesięciolecie naszego wieku nie obfitowało w

karykaturę zbyt wyrafinowaną, humor zbyt subtelny. Na tym tle przygody Adamsona prawdziwie błyszczą pomysłowością, inteligentną ironią – zwłaszcza w stosunku do bohatera.

Jacobsson zmarł w 1945 roku, a Adamson długo jeszcze był wykorzystywany w reklamie, wracał w kolejnych wcieleniach „kuzynów”, aż wreszcie całkowicie zastąpili Agapita inni rysowani bohaterowie z pierwszych i ostatnich stron gazet.

J. W-ert



## karuzela

Dwutygodnik satyryczny Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. Adres redakcji: 90-113 Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5. Telefony bezpośrednie: 33-14-32, 84-06-46.

Centrala: 32-93-00. Redaguje zespół: HENRYK PAWLAK (redaktor naczelny), BOHDAN

PIĄTKOWSKI (zastępca redaktora naczelnego), JAN BRZOZKA (sekretarz redakcji), STANISŁAW GRATKOWSKI (kierownik działu graficznego), HALINA SIBIŃSKA (zastępca kierownika działu graficznego), STEFANIA MAŁEK, ALEKSANDRA ZIMINSKA (red. techniczny), KAROL BADZIAK (publicysta). Wydawca: Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 90-113 Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne 92-332 Łódź, ul. Armii Czerwonej 28. Rysunków i tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i adiacji nadesłanych tekstów. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28. Numer zamknięto 1987.03.23. Nr indeksu 36254. Zam. 818/87. H-2.

PL ISSN 0449-9026



# DIABELSKI młynek



## Pisane kursywą

Zawsze byłem przekonany, że w naszym klimacie i kręgu kulturowym rzecz naturalną jest chodzenie w odzieniu, a nie na gołasa i skłonny byłbym upierać się przy swoim zdaniu, traktując naturyzm najwyżej jako formę relaksującej ucieczki od rzeczywistości i jeszcze jedną ekstrawagancję naszych ekstrawaganckich czasów, a więc w gruncie rzeczy zabawę, w której sam nie mam ochoty brać udziału, ale którą toleruję, bo co mi do tego, jak się kto bawi.

Okazuje się wszakże, iż sprawa jest daleko poważniejsza, o czym świadczą liczne enuncjacje „działaczy ruchu” chętnie – z braku enuncjacji księżniczek i następców tronu – publikowane przez gazety.

Oto np. prezes pewnego klubu naturystów oświadcza, że zimą też się nie nudzą, bo „praca organizacyjna trwa przez okrągły rok”, że mają biuro, że „członkowie zarządu udzielają informacji o działalności”, że zbiera się składki i wydaje legitymacje.

A jak są już legitymacje, to krok tylko nieduży do szerzenia idei o wyższości gołych nad ubranymi, co pachnie niebezpieczną prowokacją.

MALKONTENT

MIROSLAW HAJNOS



## Z drugiej ręki

● Pewien kolejarz z Zielonej Góry potrzebował trochę dermy „na ochraniacze przed wiatrem do motocykla”. Wygośpodarował ją z kilku siedzeń wagonu pasażerskiego, za co prokurator postawił go w stan oskarżenia, a „Gazeta Lubuska” opisała na swoich łamach.

W całej tej historii pocieszające jest to, że kolejarz ów rznął siedzenia fachowo, gdyż pensję od PKP pobierał właśnie za naprawę zdewastowanych wagonów.

● Obywatel B. K. z Zakopanego straszył świadka w swojej sprawie i słowa uсовестliwie dotrzymał, czyli zachował się „honornie”. Fakt jednak, że przed salą rozpraw zaatakował go – jak pisze „Gazeta Krakowska” – nożem rzeźniczym, świadczyłby o jakimś upadku obyczajów. Dotąd górale bili się głównie ciupagami.

● Mieszkańcy osiedla „Świętokrzyskie” w Kielcach czekali na wymianę „paneli” na grzejniki żeliwne siedem lat. Kiedy więc doczekali się wreszcie, bez szemrania zgodzili się na przeprowadzenie tej operacji w najśrodsze mrozy, nie przeszkadzało im też, że kaloryfery są nie pomalowane i w ogóle obskurne.

Radość jak zwykle trwała krótko. „Słowo Ludu” donosi, że zaraz po zainstalowaniu i tylko w jednym bloku przy ul. Manifestu Lipcowego „puściło” ponad 100 żeberek, a trzy mieszkanki kompletnie załotało. Okazało się, że pomysłowy producent dziurawe grzejniki kłajstrował klejem oraz dodatkowo... znakiem jakości.

● „Gazeta Robotnicza” publikuje story o gospodarstwie rolnym pod Jelenią Górą, w którym nikt nie wiedział dokładnie czym gospodaruje, gdzie inwentarz głównie padał zamiast się rozmnażać, pracownicy nie byli pewni czy są mechanikami czy zootechnikami, a jeden brat 180 tysięcy złotych jako kierownik robót budowlanych, chociaż niczego się nie budowało. Jest to gospodarstwo szkolne przy Państwowym Technikum Weterynaryjnym, w którym młodzi ludzie odbywają praktyki.

I bardzo dobrze! Niewiele ich już potem w życiu zaskoczy.

TADEUSZ MARYNIAK

PARADOKS

Doktora hab.  
Nie stać na schab.



„POHACZ”

## Dowcipy odkurzone

### Nowobogacki

– Panie Nowobogacki, czy pański syn gra na fortepianie?  
– Oczywiście! I do tego na hebanowym!

### Na dworcu

– Przepraszam, kiedy odchodzi pociąg do Krakowa?

– Jak będzie czas, to pana zawołają.

– A skąd oni wiedzą, jak się nazywam?

### Po polowaniu

– No i co, znów spudłowałeś?

– Ależ skąd, trafiłem dwa razy.

– A gdzie twoje łupy?

– W szpitalu.

### Myśi restauratora

Tyle razy sporządzałem gościom zupę zółwiową, a zabijcie mnie – nie wiem jak zółw wygląda!